



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 149

CIMY

dzieln szósty sierpnia



WARSZAWA—1919
KSIĘGARNIA WOJSKOWA

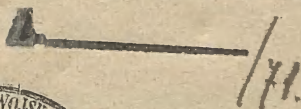
149

leg. 23

DLACZEGO CZCIMY

dzień szósty sierpnia

KOBOS TADEUSZ



WARSZAWA—1919
KSIĘGARNIA WOJSKOWA

I.

Ojczyzna nasza jest dziś państwem niepodległym, w którym nie rządzi już ani Moskal, ani Prusak, ani urzędnik austriacki, ale my sami, Polacy, za pośrednictwem wybranego przez nas Sejmu oraz Rządu Narodowego, opierającego się na poparciu tegoż Sejmu. Każdy z nas wie, że Sejm nasz, że Naczelnik Państwa, że Rząd Narodowy pracują bez ustanku nad tem, aby ta nasza odrodzona Ojczyzna była wielką i potężną, zyskała sobie poważanie wśród narodów świata, aby w niej zapanował porządek i ład, aby stała się wreszcie matką i opiekunką wszystkich bez wyjątku Polaków, i tych, którzy już żyją, i tych, co po nas żyć będą. Jeżeli to i owo nie idzie u nas jeszcze tak, jak iść powinno, jeżeli niejedno napawa nas jeszcze niepokojem, to każdy rozumny Polak wie dobrze, że „nie odrazu Kraków zbudowany“, że zapewnienie narodowi lepszej przyszłości zależy przeważnie od nas samych, od tych sił.

od tej pracy, od tego poświęcenia, jakie ze siebie wydobędziemy,

W jakiż to sposób doszło do tego szczęścia niebywałego, o którym na parę lat przedtem marzyć nawet nie było można?

Wszak każdy z nas pamięta, jak to było w Polsce przed pięciu laty. Na ogromnej połaci ziem polskich rządził Moskal. Religja nasza katolicka była w poniżeniu, a schizma górami, jak o tem świadczyły panoszące się wszędzie cerkwie. Starsi ludzie opowiadali jeszcze, jak to żandarmi i wojsko katowali unitów na Podlasiu, w Pratulnie i Drelowie, nawracając ich przemocą na schizmę. Młodzież czuła na swojej własnej skórze, że szkoła rządowa dąży do zagłady wszystkiego co polskie i wychowania nas powoli na Moskali, mówiących po polsku. Gdzieindziej państwa wydawały miliony na to, aby tworzyć szkoły ludowe, udostępnić warstwom wieśniaczym i robotniczym oświatę, możność poprawienia swego gospodarstwa i swej doli; u nas — rząd rosyjski podtrzymywał celowo ciemnotę, aby tem łatwiej panować nad nami. Przez tę ciemnotę również oddzielano warstwy ludowe od inteligencji, tworzone jakby dwa narody w łonie jednego. Wieśniaka naszego zapędzano daleko w głąb Rosji, do służby w wojsku carskiem, gdzie, zdala od kraju, od swoich, zdala od ko-

ścioła i księdza katolickiego, wychowywano go na obrońcę carskiej Rosji, uczono zapominać o tem, że jest Polakiem. Każdy w swem życiu codziennem odczuwał, że nie jesteśmy gospodarzami u siebie, że w kraju naszym, w Polsce, rządzi, panoszy się obcy urzędnik, żywiony z grosza naszego, a nie mający dla nas ani krzty życzliwości, traktujący nas jako jakąś rasę niższą, służebną. Dla Polaków nie było miejsca w urzędzie; dla ich szkół nie było ani grosza ze skarbu rządowego. Nie dość na tem! Rząd starał się jeszcze niszczyć nasz przemysł, przenosić go do Rosji, aby pozbawić robotnika zarobku. Gdy poczynano brakować w Polsce ziemi dla rąk wieśniaczych, to ludzie musieli emigrować do Ameryki, bo na dużych obszarach wolnych rozsiedli się u nas donatarjusze Rosjanie. Nie było prawie opieki nad robotnikiem, nad ulżeniem jego losowi, zabezpieczeniem go na starość. Nikt nie troszczył się o masy naszych robotników rolnych, wyjeżdżających na roboty sezonowe do Niemiec i zdanych tam całkowicie na wyzysk i brutalność obszarników pruskich. A gdy znaleźli się ludzie, którzy otwierali oczy ludowi na cały ogrom jego niedoli, szerzyli wśród niego oświatę i uświadomienie narodowe, występowali wreszcie w jego obronie, to brano ich do więzień, wysyłano na Sybir, tracono na szubieni-

cach. W krwi i grozie na ziemiach naszych, we wznowieniu dawnej polityki ucisku i ruszczenia—zamknęła swe dzieje t.zw. rewolucja rosyjska i związane z nią zapowiedzi zmian na lepsze.

Tak samo było pod Prusakiem. Niemczono nas tam z całą brutalnością, bez litości, używając chłosty małych dzieci jako środka szerzenia „kultury“ niemieckiej. Wykupowano majątki, większe i mniejsze, w końcu postanowiono je wywłaszczać przymusowo, aby odebrać ziemię z rąk polskich i osadzić na niej kolonistów niemieckich. Włościanina naszego, za pomocą szeregu ustaw, pozbawiono możliwości nabywania ziemi drogą parcelacji. Dla Polaków nie było tam również miejsca w urzędzie. Inteligencja wielkopolska emigrować musiała do Galicji i Królestwa. Język nasz gnębiono bezwzględnie w urzędzie, w szkole, w wojsku, zakazywano używania go na zgromadzeniach. Przez sztuczne, przemysłne ustawy doprowadzono do tego, że po miastach rządziły wszędzie mniejszości niemieckie, zachowując się wyzywająco wobec Polaków. Głos naszych posłów, protestujący przeciw tej polityce, przebrzmiewał bez echa; większość niemiecka zamykała nań uszy, godząc się z rządem na prowadzenie polityki wytępienia Polaków.

Najznośniej stosunkowo było nam w za-

borze austriackim, gdyż Austria była państwem słabem i tam z głosem Polaków liczyć się musiano, a rządzić wbrew nim i ich opinii nie było można. Posłowie nasi zdobyli tu sobie powoli to, że wszystkie urzędy w kraju były w ręku Polaków, że język nasz był urzędowym, że wszystkie szkoły polskimi wyłącznie, że wolno nam było pracować dla swej przyszłości. Ale i tam na każdym kroku czuć było u steru państwa wrogą nam rękę. Szczepiła ona celowo waśń między nami i Rusinami, niwelowała nasz przemysł, aby uczynić „Galicję“ rynkiem zbytu dla fabryk niemieckich i czeskich, krajem biednym gospodarczo, z którego całe tysiące ludności musiały emigrować z powodu braku ziemi i pracy. Ludność nasza tej dzielnicy, oświecona i uświadomiona, czuła, że tak dalej być nie może, że musi zdobyć sobie prawo rozstrzygania o losie własnym, gdyż i jej poczynano brakować tchu do dalszego rozwoju.

Przypomnijmy sobie wreszcie, jak to wyglądała dusza narodu w tych czasach, jak bardzo traciliśmy wtedy nieraz wiarę w przyszłość Polski, w siły własne. Ostatnie nasze powstanie orężne, podjęte w r. 1863 przeciw Rosji, zakończyło się klęską. Setki ludzi, najdzielniejszych w narodzie, zginęły wówczas na polu walki, na rusztowaniu; tysiące poszły na Sybir lub musiały opuścić

kraj. Na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, przy pomocy konfiskat i praw wyjątkowych, zadano doniosłe ciosy naszemu stanowi posiadania; w Królestwie rozpoczęła się rusyfikacja bezwzględna. Złe czasy przyszły również na Galicję i Wielkopolskę, które w roku 1863 solidarnie poparły zabór rosyjski w działaniu powstańczym, wysyłając całe dziesiątki dobrze zorganizowanych oddziałów na teren walki. Pod wpływem następstw tej klęski—zwątpienie wkraść się poczęło w serca Polaków.

Podobnie jak człowiek zraniony myśli jedynie o swej ranie i jej zagojeniu, tak i u nas myślano wówczas tylko o tem, aby za pomocą pracy nad wzmożeniem dobrobytu narodu zabliźnić rany, poniesione w powstaniu, a nawet uchronić go od ran podobnych i w przyszłości... Zaczęto pytać nawet, czy dziadowie i ojcowie nasi, sądzący, że jedynym środkiem ratunku narodu podbitego jest powstanie zbrojne, przedsięwzięte w odpowiedniej chwili, mieli w ogóle słuszność; czy rzecz nie ma się raczej przeciwnie, a mianowicie, że praca organiczna nad powiększeniem dobrobytu i oświaty narodu, połączona z pewnem przystosowaniem się do warunków państw zaborczych, nie będzie jedynem wyjściem dla narodu. Rozległy się liczne głosy potępienia dawnych powstań naszych, dawnego romantyzmu polskiego—i przeważyły osta-

teczenie u ludzi. Prąd ten wzmógł się od czasu, gdy w r. 1870 Niemcy zadały tak dotkliwą klęskę dawnej sojusznicze Polski, Francji, i rozpanoszyły się w Europie. Wzmógł jeszcze bardziej od chwili, gdy Francja zawarła sojusz z Rosją, która zyskała w ten sposób poważne środki materialne i spotężniała niezwykle. Ogromne wojska państw zaborczych, ich potęga gospodarcza czyniły niedopuszczalną prawie myśl o jakiegokolwiek walce z niemi. Kurczyło się wobec tej przerażającej rzeczywistości, oddalało coraz bardziej od dawnych drgnień naturalnych—serce narodu. Nowe warunki życia na ziemiach kraju naszego, który wzmógł się gospodarczo i uprzemysłowił po r. 1863, pojawienie się na widowni życia politycznego warstw włościańskich, wyzwolonych przez zniesienie pańszczyzny, oraz robotniczych, zwiększających się dzięki rozwojowi przemysłu—wszystko to wytworzyło nowy stan rzeczy, oddalający pozornie naród od dawnych wskazań walk o niepodległość. I nie zmieniła nic prawie w tym nastroju narodu przegrana Rosji w wojnie japońskiej. Zastała nas ona rozbitych, nie wierzących w siły własne; nie wynieśliśmy też prawie nic z tego pizelomu, jaki po niej nastąpił w Rosji. Nie było, na powierzchni życia przynajmniej narodu, miejsca na wiarę, a tem więcej na pracę rzeczywistą nad przy-

gotowaniem sił czynnych na wypadek wojny między państwami, które nas ujarzmiły.

Dziś te tak złowrogie, a tak niedawne czasy są już bezpowrotną przeszłością; są zmorą, która tylko słabym przyśnić się może. Już dzieci nasze małe nie pojmują tego, że był okres, w którym w szkole trzeba było uczyć się wszystkiego po rosyjsku, niemiecku,—słuchać rozkazów obcego urzędnika. Jesteśmy zjednoczeni, niema już zaborów, mamy swój Sejm, swego Naczelnika, swój Rząd Narodowy, swoje wojsko własne, liczne i sprawne, stojące na straży porządku. Osiągnęliśmy w krótkim czasie to, za co daremnie ginęli na polach walk, na rusztowaniu, w więzieniach i na wygnaniu przodkowie nasi, co zdawało się być tak długo ideałem niezniszczalnym. Jeszcze może to i owo zachmurza niebo nad nami i wzbudza czujność narodu, ale każdy wie, że przyszłość w dużej mierze od nas samych zależeć będzie.

I dziś, powtarzamy jeszcze raz, każdy myślący i miłujący Ojczyznę swoją Polak zadać sobie musi pytanie: „W jaki sposób doszliśmy do tego stanu rzeczy, o którym przed laty paru marzyć nie było można?”

Każdy z nas wie dobrze, że przyniosła nam go wojna. Wojna, sprawczyni tylu nieszczęść, złamanych żyć, ruin i niedoli, a równocześnie kuźnica rzeczy wielkich i dobroczynnych, krwawiąca i niszcząca

jedną ręką, a naprawiająca wiekowe niedole i krzywdy drugą. Nie narzekajmyż więc na wojnę, bo my najmniej do tego mamy prawa; nie złorzeczymy zanadto niedoli naszej i naszych bliskich, bo za to, co my dzisiaj znosimy, pokolenia przyszłe błogosławić nas będą. Jesteśmy jak ten rolnik, odbierający sobie od ust ziarno, aby je rzucić w ziemię, pewny w niemyślnej ufności, że jeśli nie on, to jego dzieci zbiorą z niego plon obfity.

Stało się to, czegośmy prawie oczekiwać nie mogli. Dwaj zaborcy Polski, Niemcy i Austria, rozpoczęli bój z trzecim sprawcą naszej niedoli oraz rozbiorów Rzeczypospolitej, Rosją, i pokonali go tak całkowicie, że w chwili zawarcia pokoju nie mógł on już zaważyć na losach świata i przeciwstawić się odrodzeniu Polski.

To jest jasne—jak na dłoni. A potem, w chwili, gdyśmy znosili okupację pruską i austriacką, narzekając na ich ciężary, na zdradziecki pokój w Brześciu Litewskim, spotkało nas drugie wielkie szczęście. Francja, Anglja, Ameryka i Włochy powaliły na ziemię Niemcy i Austrię i to również tak stanowczo, że musiały one przyjąć wszystkie warunki pokoju, a w liczbie ich i odrodzenie Polski niepodległej. Już to na brak szczęścia w wojnie tej, my, Polacy, narzekać nie mamy prawa.

Są to rzeczy, które każdy z nas rozumie dobrze i odczuwa; nie wyczerpują one

jednak wszystkich przyczyn odrodzenia naszego.



Na świecie jest już tak, że człowieka, nie posiadającego sił własnych do życia, nie uratuje nic, żadna zmiana warunków; podobnież bywa z życiem narodów i państw. Narodu podbitego, któremu zabrakło sił do życia i zdolności do odzyskania bytu niepodległego, nie uratuje żadna klęska jego wroga; zmieni ona jedynie jego panów i władców. Będzie z nim tak, jak z tymi Chińczykami w Mandżurji, którzy po klęsce Rosjan pod Mukdenem na gwałt zdejmowali ze swych sklepów dwugłowe czarne orły rosyjskie, aby zawiesić zamiast nich zwycięskie słońca japońskie. Gdyby klęska Niemiec i Austrii zastała nas w stanie podobnej bezsilności, bez organizacji, bez tego zwiastcza, co w stanie wojny jest jedynym wyrazicielem rzeczywistego, męskiego postanowienia narodu bronięcia swej niezależności, to jest wojska, to zaiste nie pomogłaby nam tak bardzo. W dużej części ziem naszych siedzieliby może długo Niemcy, tak, jak siedzą obecnie na Litwie, lub wojska austriackie; w innych Ukraińcy, Czesi lub bolszewicy; zwycięskie zaś mocarstwa zachodnie, poszukujące na wschodzie sprzymierzeńców, nie liczyłyby się napewno z nami i nie roztkliwiały zbyt wiele one krwi własnej przelały, za dużo złota rzu-

ciął w tę wojnę, aby myśleć na wschodzie o czem innym, jak o tem, aby zapewnić tam sobie spokój i silnych sprzymierzeńców.

II.

Na szczęście było już inaczej; wiemy o tem aż nadto dobrze, gdyż Niemcy wyszli od nas pod naszym naporem. W kraju istniało parę tysięcy kadrowego wojska naszego, opartego o szereg swych urzędów, a między innemi o szkoły podchorążych i podoficerów, wychowujące instruktorów i oficerów dla przyszłego, liczniejszego wojska polskiego. Znajdowały się tu następnie liczne inne siły czynne, gotowe w każdej chwili do działania. Było więc kilkuset oficerów i wiele tysięcy żołnierzy, usuniętych ongi z Legjonów przez Niemców i Austriaków, a związanych ze sobą węzłem silnej organizacji. Część z nich pracowała usilnie nad zaciąganiem ochotników do tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, będącej również dzieckiem Legjonów i uznającej nad sobą władzę najbliższych współpracowników obecnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Była wreszcie znaczna ilość oficerów formacji wojskowych polskich, potworzonych w Rosji, które porozwiazywali Niemcy i Austriacy. Wszystko to, a zwłaszcza

pierwsze z tych organizacji, stażęło odrazu w pogotowiu, gdyż z możliwością zachwiania się rządów niemieckich i austriackich liczono się oddawna i przygotowywano na tę chwilę.

Dzięki temu zdołano odrazu rozbroić Niemców i Austriaków, zaskoczonych i przerażonych całkowicie, ogarnąć ich materiał wojskowy. Dzięki temu następnie — i to jest rzeczą najważniejszą — można było z taką sprawnością zapoczątkować tworzenie wojska polskiego. Każdy wie dobrze, że wojska nie wyrzasa się z rękawa. Można mieć ludzi, broń nawet i ekwipunek, a jednak z tego wszystkiego nie będzie jeszcze wojska, jeżeli niema tak zwanych kadry. Co to są te kadry? W znaczeniu czysto wojskowem są to oficerowie, podoficerowie i starzy żołnierze, związani już ze sobą w pewną organizację, którzy mogą ogarnąć pewną ilość rekrutów, wyszkolić ich, zamienić na żołnierzy i stworzyć wraz z nimi — zamiast luźnej, nieorganizowanej masy — oddział regularny. Takie kadry naprzykład, i to rzeczywiście wyborne, posiadała Polska w r. 1830 i dlatego powstanie ówczesne było tak potężne i stanowiło dla Rosji tak ciężki do zgryzienia orzech. Ale kadry mają znaczenie i ogólniejsze. Nie chodzi w nich tylko o przygotowanie czysto fachowe oficerów i podoficerów, o spojenie ich organizacyjne, ale

i o jednolitość ich strony moralnej, ideowej. Wartość kadrów mierzy się więc i ich zgraniem się duchowem, jednolitością dążeń, odczuć, siłą energii i zdolności do pracy, tkwiącej w każdym kadrowcu. Takie wartości tworzy w żołnierzu jedynie idea, wpojona weń bardzo organicznie.

Otóż, na szczęście nasze, w chwili zachwiania się Niemców i Austriaków—Polska posiadała takie kadry.

O możliwości powstania ich zadecydowała moralnie nasza przeszłość porozbiorowa, przeszłość walk zbrojnych o niepodległość Polski, wpływająca nieustannie na pokolenia. Wspomnienie o idei i czynach niezapomnianego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki, który prowadził sam kosynierkę na działach rosyjskie pod Racławicami, a pławił się w krwi własnej na polowisku Maciejowic. Wspomnienie twórcy Legjonów, generała Dąbrowskiego, którego nie złamały ani rany liczne, ani dotkliwsze od nich zawody. Księcia Poniatowskiego następnie, który porwał nas za Napoleonem, stworzył silne i zwycięskie wojsko polskie, a w chwili, gdy walił się w gruzy gmach jego poczynań, szukał śmierci, oddając honor Polaków Bogu. Żołnierzy powstania listopadowego, którzy, nie mogąc, mimo tylu zwycięstw, wywalczyć wygranej ostatecznej, umieli umierać tak, jak ginął generał Sowiński na Woli.

Powstańców r. 1863 wreszcie i ich wodzów tej miary, jak Zygmunt Chmieleński i Romuald Traugutt, co to wzbudzali szacunek tych nawet, którzy ich wysyłali na ruszowanie.

Ale sama tradycja, najpiękniejszej nawet przeszłości, nie dokaże niczego, jeżeli pod jej sztandarem nie staną ludzie, pragnący poświęcić dla niej swój trud i znoj, swoje życie. Tradycja ulegała często przerwom w swem działaniu moralnem, przerwom, w czasach których ludzie myślą i czują inaczej.

Któż zatem wznowił tę tradycję, kto podjął pracę nad wskrzeszeniem czynu wojkowego w czasie tak niezwykle niepomyślnym dla usiłowań tego rodzaju?

Otóż najwymowniejszym, najbardziej rzutkim wyrazem tej pracy wskrzeszania tradycji powstańczej był czyn dnia 6-go sierpnia 1914 roku, a ojcem duchowym i tej pracy i tego czynu i tej idei — obecny Naczelnik Państwa i Wódz nasz Naczelny, Józef Piłsudski. Praca ta i idea, a następnie i czyn ten — mają węc jednakie znaczenie dla wszystkich bez wyjątku usiłowań wojskowych polskich, oraz dla wszystkich bez wyjątku żołnierzy różnych formacji wojskowych polskich, którzy weszli obecnie w skład wielkiego wojska naszego. Z nich, jak

ze źródła wspólnego, wypłynęły wszystkie strumienie czynów wojskowych polskich. Gdyby nie było bowiem czynu dnia 6-go sierpnia 1914 roku, oraz poprzedzających go prac wojskowych Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników, które umożliwiły później stworzenie Legjonów Polskich, to z całą pewnością i ruch wojskowy polski w Rosji oraz we Francji nie przybrałyby tych rozmiarów, do jakich doszły ostatecznie. Kto wie, czy po rewolucji rosyjskiej doszłoby wogóle do tak silnego dążenia skupienia w jedną całość wojskową wszystkich żołnierzy i oficerów Polaków, do tworzenia odrębnych korpusów polskich, gdyby po drugiej stronie frontu nie świeciły już swoim przykładem Legjony Polskie i idea Piłsudskiego. Uznali to zresztą wyraźnie, na zjeździe w Petersburgu, przedstawiciele oficerów i żołnierzy polskich, przystępujący do tworzenia wojska własnego, wybierając Piłsudskiego na swego przewodniczącego honorowego. Na losach jednej z tych formacji polskich w Rosji, mianowicie na korpusie II-im, odbił się następnie bardzo silnie wpływ 2-ej, „żelaznej brygady“ Legjonów polskich, która po zdradzieckim traktacie brzeskim przeszła przez front. Oficerowie jej i żołnierze stali się prawdziwymi kadrami tego korpusu, przepoili go swym duchem nieprzejednania i poświęcenia, żyli z nim ser-

decznie, zbratali wreszcie krwią w walce pod Kaniowem. Tak samo i wojsko polskie, tworzone we Francji, wiąże się organicznie z Legjonami, gdyż z łona ich wyszedł jego wódz, generał Józef Haller, oraz cały szereg oficerów, gdyż zrodził je i powiększył fakt zerwania stosunków pomiędzy Legjonami i Niemcami. Rozdzieliła Polaków—jednem słowem—zła przeszłość, rozrzuciła po rozmaitych obozach, ale punkt wyjścia dla wszystkich, pragnących stworzenia wojska narodowego, był jeden. a był nim czyn dnia 6-go sierpnia 1914 r., t. j. stworzenie i wkroczenie na teren Królestwa pierwszego oddziału regularnego wojsk polskich, niezależnego od żadnego państwa zaborczego, nie związanego żadnym węzłem przysięgi, lecz przeciwnie, pragnącego uznać nad sobą jedynie władzę Rządu Narodowego i podnieść swój oręż wyłącznie w imieniu nieprzedawnionych praw narodu naszego do bytu niepodległego.

Święto zatem dnia tego jest świętem nie jednego tylko odłamów wojska polskiego, ale jego całości, ale wszystkich bez wyjątku żołnierzy i oficerów naszych i, jako takie, znanem i czczonym przez całe wojska nasze być powinno.

Poznajmy zatem dzieje tych pierwszych

poczynań wojskowych polskich, które wyłoniły z siebie pierwszy po tylu latach oddziałek regularnego żołnierza polskiego.

Krew powstańców r. 1863 nie poszła na marne. Pragnęli o niej, jak widzieliśmy, zapomnieć synowie tego pokolenia, które walczyło; poczęli wypytywać o nią coraz częściej, coraz natarczywiej wnukowie. Już to leży widać w krwi polskiej, bo tak samo było i po przegranej wojnie polsko-rosyjskiej roku 1831. I wtedy opowiadał dziadka, oficera lub żołnierza powstania listopadowego, najchętniej słuchał wnuk, przyszły żołnierz powstania r. 1863. Byli też u nas ludzie, nieliczni bardzo, którzy wchłonęli w siebie najserdeczniej wspomnienie klęski roku 1863 i przez całe swe życie myśleli o jej nauce prawdziwej. Wiedzieli dobrze, że dla narodu podbitego nie masz innej drogi do wolności, jak oręż, iż klęska ostatniego powstania uczyła jedynie, że środki użyte wówczas, że chwila wybrana zawiodła, ale nie droga. Nie zrażała ich wcale zmiana wyglądu Polski po roku 1863; przeciwnie, wiedzieli dobrze, że i ostatnie powstanie miało z początku wygląd mocno denokratyczny, a pod koniec zdobywało sobie coraz więcej sympatji włościan; przeciwnie, sądzili, że wydobywanie się na widownię nowych warstw społecznych przysparza tylko Polsce nowych sił bojowych.

Do ludzi takich — poko'enia starszego, ale przez to serdecznie bliskich tym młodym, dopytującym się o ostatnią walkę naszą i zapowiedź nowej, — należał obecny Wódz nasz Naczelny, Józef Piłsudski. Litwin z urodzenia, obdarzony iście litewską za iętością i wytrwałością, wyszedł on z rodziny, noszącej na sobie żywe znaki mściwości rosyjskiej, oraz ciosów, zadawanych po klęsce r. 1863 żywiołowi polskiemu na Litwie przez słynnego Murawjewa Wieszatiela. Wychował się na opowiadaniach o tych właśnie walkach i ciosach i zgarnął je z całą miłością w serce swoje. Później, już jako człowiek walki i czynu, sięgnie on do tych wspomnień walki r. 1863, poświęci im pracę naukową oraz liczne wykłady, które świadczyły o dużem wczuciu się w dzieje tej walki. Stanie się pomostem pomiędzy tą tradycją i ruchem robotniczym, do którego pociągnęło go od zucia potrzeby budzenia sił nowych w Polsce. Wcześniej rozpo'znie walkę z rządem rosyjskim, znosząc więzienie i zesłanie, ocie'ając się w końcu tak często o rusztowanie. Stanie się zaraz m dla wielu ludzi ogniskiem władzy i umiłowania, wychowa ich sobie. Nawet przeciwnicy polityczni uszanują w nim szczerotę oraz ściśle polski i tradycyjny podkład całej jego działalności. Stopniowo, coraz silniej działalność ta wynosi go ponad jedno stronnictwo.

two, wpływa na to, że staje się on jego przeobrazicielem, wychowawcą ludzi nowego programu i typu, mających na celu coraz wydatniej stworzenie tych właśnie kadrów przyszłego wojska polskiego.

☛ Terenem tej działalności stać się mogła jedynie Galicja, w której przynajmniej ruszać można się było swobodnie. W latach 1905—1906 skupia się tutaj wielu ludzi, których wypadki w zaborze rosyjskim zmusiły do emigracji. Wśród nich stopniowo, narazie z paru łóżysk odmiennych, bo i w tych sprawach nie było zrazu jedności, powstaje prąd, zmierzający do tworzenia towarzystw wojskowych. „Ludzie roku 1863—mówiono wtedy—rozprawiali tak wiele o powstaniu, a nie przygotowywali sobie kadrów; my nie będziemy odrazu mówić o powstaniu, a za to odrazu weźmiemy się do pracy nad stworzeniem kadrów”. Powstają wtedy małe grupki związkowych, przeważnie młodzieży uniwersyteckiej, gromadzące się dla słuchania wykładów teoretycznych z ust tych kolegów, którzy byli oficerami państw obcych, wykradające się za miasto w godzinach porannych—na ćwiczenia w terenie, na strzelanie. Trzeba ukrywać się nie tylko przed policją austriacką, ale nawet i przed oczyma swoich, bo początki tego ruchu są tak nikłe, iż łatwo je pokonać choćby przez śmieszność. Przecież Polska od tak dawna odwykła od żoł-

ńierza własnego w życiu rzeczywistem....
widywała go jedynie w teatrze lub czytała
o nim w książkach. Stopniowo cały ten
ruch wzmacnia się coraz silniej, od czasu
zwłaszcza, gdy rok 1908 pokazał wszyst-
kim, iż wojna europejska nie jest taką nie-
możliwością, a przeciwnie, może zaskoczyć
nas lada dzień. Ruch wojskowy wchłania
wtedy w siebie cały szereg jednostek wy-
bitniejszych, wnoszących ze sobą gorącą i rzutką
energję, oddających mu się wyłącznie, z za-
niedbaniem wszystkich względów praktycz-
nych, myśli o karierze własnej i przyszło-
ści. Dla tych ludzi niema już w nim żad-
nych programów politycznych,
żadnego związku z jakimkol-
wiek stronnictwem; jest tylko
jedna, umiłowana sprawa odro-
dzenia żołnierza narodowego
i ofiarnej służby dla Ojczy-
zny. Odradza się w wielu z nich ten
typ nieprzejednania i gotowości do walki
ze wszystkimi zaborcami Polski, pragnie-
nia poświęcenia swego życia, o którem sły-
szało się z opowiadań dziadów, czytało
w książkach. Gdy ich się pyta o to, jak
sobie tę przyszłą walkę wyobrażają, to od-
powiedzą, że pójdą małym oddziałem, jak
straceńcy, jak dziadowie z roku 1863, tylko
lepiej przygotowani i gotowi na wszystko.
Z szeregów ich rozlegały się już te sa-

me piosenki, które śpiewali ich dziadowie, przygotowując się do walki w r. 1863.

„Wielka, wielka wojna będzie!

Oj, nie jeden Moskal zginie;

Lecz i orlę krwią opłynie,

W Polsce mógł nam przybędzie“.

Małe, tajne organizacje wojskowe przeobrażają się od r. 1911 w jawne „Związki strzeleckie“ i „Polskie drużyny strzeleckie“. Rząd austriacki czasami toleruje je, czasami zwalcza i szykanuje, zmusza naogół do unikania światła dziennego. Królewiak, przejeżdżający wówczas przez Galicję, nie zobaczy nigdy żołnierzy tych organizacji, bo wychodzą oni z miasta na ćwiczenie o świcie, a wracają w nocy, bo mają swe loża na przedmieściach, bo w przemarszu przez ulice muszą nieraz składać karabiny. Naogół rząd toleruje je dlatego jedynie, że musi liczyć się z głosami posłów polskich, że urzędnicy Polacy nie chcą ich zwalczać; nie brak jednak i prób rozwiązania ich i zniszczenia. Panuje wśród nich duża bieda; niema z czego zapłacić za lokal, urządza się wieczorki na zakupno 1—3 karabinów od podoficerów austriackich, nie można pokryć w żaden sposób wydatków na kursy instruktorskie. Stopniowo ten stan rzeczy ulega zmianie na lepsze: przychodzą pieniądze z zaboru rosyjskiego, z Ameryki, powiększa się ciarność swoich. Przy organizacjach pow-

stają składy broni i amunicji, małe intendenty; znajdują się środki na większe ćwiczenia i kursy.

Ruch wojskowy wzmacnia się liczebnie, pogłębia zarazem wydajność swej pracy.

Zaczął się od drobnych początków w miastach i szybko ogarnął młodzież kształcącą się i robotniczą. Pierwsza przeważała stanowczo, co miało między innemi i tę stronę ujemną, że żołnierze, z powodu zajęć uniwersyteckich, mocno nieregularnie zjawiali się na ćwiczenia; doprowadzało to nieraz do rozpaczki instruktorów zawodowców, którym wogóle bardzo trudno przychodziło zaprowadzać na'eżyta karność w szeregach. Powoli praca wojskowa sięgła do wsi. Zrazu szło to opornie, bo nieraz włościanie, czując nielegalność roboty, bali się ćwiczeń nawet po izbach, bo kobiety wiejskie nie chciały wojny i zwalczały ruch bardzo stanowczo. Stopniowo trafiono na grunt właściwy i pozyskano młodzież wiejską. Odtąd co niedziela zjawiał się we wsi instruktor i zbierał „chłopców“ na ćwiczenia. Z czasem zapal wiejskich ochotników wzrastał coraz bardziej: za grosz zaoszczędzony kupowali broń, stare tornistry austriackie, mundury i czapki, uważając się za żołnierzy, gotowych na każde zawołanie. I nie zawiedli w czasie mobilizacji. Większe miasta i niektóre ośrodki robotnicze, na-

przykład Borysław, okazywały niezwykle wiele dobrej woli. Ostatecznie przed wybuchem wojny liczone w Związkach strzeleckich do 5000 żołnierzy, a w Polskich Drużynach strzeleckich do 3500. Obie organizacje, liczące w swoim gronie bardzo liczne zastępy młodzieży z zaboru rosyjskiego, istotnych swoich twórców, posiadały rozgałęzienia w Królestwie, prowincjach zabranych, Rosji, jak również w Szwajcarii, Belgji, Francji, Anglii i Ameryce.

Charakter przygotowania wojskowego w obu tych organizacjach pogłębiał się coraz bardziej. Pojawiają się w nich ludzie, którzy służyli dłużej w wojsku austriackim lub rosyjskim, przeszli tam przez szkoły wojskowe i nabrali zamiłowania do zawodu. Powstają szkoły oficerskie, tak zwane podchorążych, które dają swym wychowankom wykształcenie wyższe od tego, jakie otrzymywał ochotnik w wojsku austriackim; tworzą się szkoły podoficerskie, wyrabiające zupełnie dobrych instruktorów. Niejednokrotnie jedna filja Związków lub Drużyn przygotowuje w ten sposób przyszłemu wojsku polskiemu po kilkanastu oficerów.

Dochodzi często do większych ćwiczeń taktycznych, skupiających czasami przeszło 1000 uczestników. Tworzy się kursy wakacyjne dla młodzieży z zakordonu rosyjskiego, przekradającej się na nie przez

„zieloną“ granicę, i z emigracji. Trzyma się wtedy przez czas dłuższy we wspólnych koszarach, kształci teoretycznie i praktycznie, w polu, przyszłych podoficerów. Ruch wojskowy tworzy sobie wreszcie własną literaturę wojskową (regulaminy i wydawnictwa), rozwijając się coraz lepiej.

Nad początkami tego ruchu czuwał, jego wodzem rzeczywistym stał się bardzo szybko Piłsudski, zrazu wódz Związków strzeleckich, a później połączonych Związków i Drużyn. Spełniała się, wchodziła w życie istotna myśl jego życia, w którą niedawno on jeden tylko wierzył uparcie, wbrew wszystkiemu i wszystkim.

Jego prace, wysiłki złączonych ze sobą organizacji wojskowych działały coraz silniej na Galicję i Polskę całą. Po pierwszych, trudnych początkach nastąpił okres zdobywania poparcia rozległych kół narodu. Sokół galicyjski, założony ongi przez emigrantów z r. 1863 z myślą o wychowaniu wojskowem młodzieży, po pewnym okresie oporu, począł również tworzyć swe „drużyny polowe“, już czysto wojskowe, w których pracował między innymi obecny generał nasz, Józef Haller. Inny odłam galicyjski począł tworzyć „Drużyny Bartosze“. Zaczęły powstawać zaczątki jazdy polskiej, szkoły artylerji, pierwociny oddziałów technicznych. Ruch rozrastał się, potężniał, nie będąc jednak, niestety, w sta-

nie rozpowszechnić się należycie w innych dzielnicach polskich.

Gdyby to było mu sądzonem, gdyby miał przed sobą więcej czasu, to uniknęlibyśmy prawdopodobnie wielu rzeczy w tej wojnie; boć przecież po obu stronach kordonu biło tyle serc jednako polskich i wielu ludzi, myśląc jednako o odrodzeniu wojska narodowego, znalazło się mimowoli w obozach przeciwnych. Tacy odnajdują się dziś dopiero i poznają przy wspólnym warsztacie pracy.

III.

Piłsudski liczył na to, że wojna Austrii z Rosją doprowadzi do opróżnienia przez tę ostatnią lewobrzeżnej części Królestwa, a wówczas wkroczą tam odrazu, jeszcze jako do kraju całkowicie wolnego, oddziały strzeleckie, oprą się na Rządzie Narodowym, porwą za sobą kraj i staną się czynnikiem, z którym każda ze stron wojujących liczyć się będzie musiała. W tym to duchu układał on plan mobilizacyjny; na tem opierał swe przypuszczenia co do pierwszych kroków przyszłego powstania naszego.

Wybuch wojny, oczekiwanej, ale w tym właśnie momencie niespodziewanej, zaskoczył naród nasz całkowicie. Zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie kordonu,

dzielącego nasze ziemie, nie wiedziano w pierwszej chwili co począć. Decydująca w niej rola Niemiec wprowadziła w grę czynnik nowy, nieoczekiwany, który miał z czasem poważnie wpłynąć na rozdzielenie się narodu naszego na dwa odłamy. Narazie nie odczuwano jej tak silnie, gdyż zdawało się, że na wschodzie rozstrzygnięcie nastąpi przede wszystkim pomiędzy Rosją i Austrią, a więc potężniejszym i słabszym z zaborców naszych. W tych warunkach plan pierwotny nie ulegał zmianie: należało powziąć szybko decyzję i stworzyć fakt dokonany, gdyż było widoczne, że w przeciwnym wypadku zbrojenia państw zaborczych pochłoną wszystkie środki ruchu wojskowego naszego i u-ieniżliwią wystąpienie orężne polskie, podjęte wyłącznie dla Polski. Mobilizacja zabierała już cały szereg oficerów i żołnierzy, należących do organizacji naszych; innych, znajdujących się na wakacjach w zaborze rosyjskim, przeciął odrazu kordon. Decyzja była tu ciężka, cięższa niż kiedykolwiek, ze względu na ważność chwili dziejowej, na ogrom przygotowujących się wypadków. Nawet ludzie zbliżeni do ruchu wojskowego wahali się wobec ogromu nasuwającej się tu odpowiedzialności.

Piłsudski wziął ją na swoje sumienie. „Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy

na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, wążących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli“.

Gdy ze względu na szybkie wkroczenie Prusaków do Zagłębia okazało się niemożliwem rzucenie oddziałów strzeleckich w tamtą stronę, zdecydował się ruszyć z nimi w Kieleckie. Z jego to rozkazu już w dniu 2 sierpnia, a więc na cztery dni przed wypowiedzeniem wojny przez Austrię, pierwszy patrol strzelecki ruszył do Słomnik w celu przeszkodzenia powołaniu rezerwistów na wolnej od jakiegokolwiek najeźdźcy ziemi polskiej; z jego również rozkazu w dniu 6-y m sierpnia o godzinie 9 m. 45 m., a więc na dwie godziny przeszło przed wypowiedzeniem wojny przez Austrię, pierwsza kompanja kadrowa piechoty, w sile 160 ludzi, przeszła granice Królestwa w Michałowicach i ruszyła ku Kielcom. Dokonał tego bez żadnych umów, bez żadnego zapewnienia Austrii, na własną całkowitą odpowiedzialność. Stwarzał czyn całkowicie powstańczy, niezależny od nikogo. Już w dniach następnych okazało się, że władze austriackie poczęły utrudniać dalsze gromadzenie i wysyłania ochotników.

Ten czyn, tak niezwykle śmiały i odpowiedzialny w chwili swego poczęcia, zaważył potężnie na całym rozwoju sprawy wojskowej na gruncie Polski. W Galicji wywołał odrazu zapal niezwykły we wszystkich bez wyjątku warstwach ludności. Już przed 16-tym sierpnia Galicja ofiarowała ruchowi wojskowemu całą moc środków materialnych i znaczną liczbę ochotników (ogółem do 1.X.1914 r. 15.000). Stworzył w ten sposób Legjony i cały ich wysiłek późniejszy, poparty tak wytrwale i tak ofiarnie przez ogół ludności tej dzielnicy. Jednem słowem — bez tej decyzji Piłsudskiego nie doszłoby w Galicji może wcale (gdyż wkrótce ofenzywa rosyjska poczęła robić znaczne postępy w Galicji wschodniej) do stworzenia wojska polskiego. Przez stworzenie zaś Legionów, przez pokazanie naocznie narodowi zmartwychwstałego żołnierza polskiego, walczącego i umierającego jedynie za Polskę, jak walczyli i umierali jego przodkowie, Piłsudski odrodził w nas wiarę w możliwość i konieczność stworzenia Armji Narodowej.

Nikt i nigdzie przed nim, przed pracą organizacji wojskowych, przed czynem dnia 6-go sierpnia o tem nie myślał; usiłowania podobne w innych obozach powstały dopiero za jego przykładem. Przez czyn dnia 6-go sierpnia następnie, tak wybitnie powstańczy i niezalżny w swym poczęciu,

uwidocznili ideę zasadniczą swych żołnierzy, wychowanych w Związkach Strzeleckich i Polskich Drużynach Strzeleckich: pragnienie walki za Polskę przeciw wszystkim i wszystkiemu. Żołnierz jego bił się zrazu z Rosją, z głównym sprawcą rozbiorów Polski, ale później, swem zachowaniem się w czasie przysięgi, swą niedolą w Benjamine, Szczypiornie, na ławach oskarżonych przed sądem austriackim w Marmaros-Sziget, swą krwią, przelaną w czasie przebijania się przez front austriacki na Besarabji po zdradzie traktatu brzeskiego, w bitwie z Prusakami pod Kaniowem, dowiódł chyba aż nadto wymownie, jeżeli dowodów takich wogóle było potrzeba, że w sercach jego było tylko jedno pragnienie: walki o niepodległość Polski ze wszystkimi trzema jej zaborcami po kolei. Dzięki tej idei stał on się wzorem dla tych żołnierzy Polaków z poza frontu bojowego, którzy zjeżdżali się później w Petersburgu, tworzyli korpusy polskie w Rosji. Społa ich wreszcie razem wspólna dola i niedola z korpusem II-im, bój pod Kaniowem, wspólne walki na Murmanii i w Odesie, a później wspólna praca przy wypędzaniu Niemców i tworzeniu armji Hallera we Francji. Społa ich dziś wreszcie, po upragnionym złączeniu na ziemi polskiej, wspólna służba orężna w odrodzonej Ojczyźnie.

Dla wszystkich nas zatem, dla

wszystkich bez wyjątku, dzień
6-ty sierpnia 1914 r. jest wspól-
nym świętem narodowym i żoł-
nierskiem, bo słońce, wscho-
dzące tego dnia, widziało po-
raz pierwszy od lat 50 garść
wolnego żołnierza polskiego,
idącego w bój za niepodle-
głość swej Ojczyzny.

